



DOROTA SUWALSKA

WTAJEMNICZENI

CZARNA WOŁGA. Tajemnica z przeszłości

ILUSTRACJE: MARTA KRZYWICKA

NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright for this edition by Wydawnictwo
„Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019
© Copyright for the text by Dorota Suwalska, 2019

Ilustracje, strony tytułowe, projekt okładki
i projekt layoutu oraz ilustracje *Marta Krzywicka*
Konsultacja merytoryczna *Izabella Maliszewska*

Źródła zdjęć:

- s. 7 – Adam Burakowski/REPORTER
- s. 10 – Renata Pajchel/East News
- s. 15 – Beata Zawrzel/REPORTER
- s. 31 – Collection Christophel/East News
- s. 58 – WOJCIECH STROZYK/REPORTER; AKG Images/
North Wind Picture Archive/EAST NEWS
- s. 63 – Nathaniel Czarnecki Collection/Joseph P. Czarnecki/
East News; Krzysztof Chojnacki/East News
- s. 64 – Elżbieta Oyrzanowska/East News
- s. 99 – EAST NEWS/LASKI DIFFUSION
- s. 100 – EAST NEWS/AFP
- s. 116 – MAREK ZAJDLER/East News
- s. 124 – ARCHIWUM SOLIDARNOŚCI/East News; DAREK/East News
- s. 126 – Wojtek DRUSZCZ/East News
- s. 132 – AFP/EAST NEWS
- s. 136 – Beata Zawrzel/REPORTER
- s. 143 – INPLUS/East News
- s. 152 – IPN/East News
- s. 155 – Zenon Zyburtowicz/East News
- s. 176, 177, 180 – East News
- s. 182 – Krzysztof Chojnacki/East News
- s. 185 – Wojtek Laski/East News



ZAGINIONA

W drodze na przystanek dyskutowaliśmy na temat zdarzenia przed windą, o którym Michał nie omieszkiał opowiedzieć pozostałej dwójce. Choć Majka, prawdę mówiąc, miała inne sprawy na głowie. Szła obok nas w milczeniu, zajęta własnymi myślami.

– Możesz mi zrobić fotę tego planu? – spytała mnie wreszcie.

– Jakiego znowu planu? – zdziwiłam się.

– No, tego z pudełka, z literkami „S”.

– Majka będzie szukać skarbów, Majka będzie szukać skarbów! – zaczął podśpiewywać Maks, robiąc głupie miny.

– Odpiórkuj się – zdenerwowała się moja przyszywana kuzynka.

I właśnie w tym niefortunnym momencie przyszedł długo wyczekiwany esemes. Rozpoznałam go od razu, ponieważ dla nadawcy tej wiadomości ustawiłam specjalny sygnał w smartfonie. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie zerknąć na ekran. Tak, to była wiadomość od Jacka.

co u ciebie bo u mnie okej



„Jasne, że okej! – zezłościłam się w myślach. – Widziałam przecież na Fejsie twoje zdjęcie z Paulą. A swoją drogą, mogłeś bardziej się wysilić. Kilka nic nieznaczących słów i nawet znaków interpunkcyjnych nie chciało ci się wpisać”.

I kiedy toczyłam ten wewnętrzny monolog, poczułam na sobie czyjś wzrok. Podniosłam głowę i zobaczyłam Michała patrzącego na przemian to na komórkę, to na moją twarz. Nasze spojrzenia się spotkały i gwałtownie od siebie odskończyły. Byłam pewna, że wiedział, od kogo dostałam esemesa. Krótkotrwała komitywa między nami od razu się skończyła.



Do domu, nie ukrywam, wracałam w dość smętnym nastroju. I wówczas znów się na nią natknęłam. Siedziała na ławce, wpatrując się w „bliznę po piaskownicy”. Nie zważając na ostrzeżenia Michała, usadowiłam się obok.

– Przepraszam. Wiem, że to mogło dziwnie wyglądać – odezwała się po chwili – ale kiedy tak stałaś na tle okna, pod światło... – Zamilkła. – No wiesz... widać było tylko zarys twojej sylwetki... i wydawałaś się taka do niej podobna...

– Do niej? – przerwałam niezbyt grzecznie.

– Do Moniki, mojej przyjaciółki z dzieciństwa. Chociaż to trochę dziwne, bo kiedy ostatnio ją widziałam, była zdecydowanie młodsza niż ty w tej chwili. Miała nie więcej niż dziesięć lat.



– Okej, rozumiem, że mogę być do kogoś podobna. Miłe, że jest to ktoś, kogo pani lubiła. Nie rozumiem za to, czemu pani się tak gapi... czemu pani tak się wpatrywała w te drzwi?

– Czemu? Bo ona tam mieszkała. Chyba stąd skojarzenie. Zobaczyłam cię niedaleko, pod światło. Też miała takie gładkie ciemne włosy. Więc zobaczyłam cię w tamtym miejscu i mój mózg automatycznie to powiązał... Kurczę, kiedy postanowiłam zrobić ten cholerny happening, nie miałam pojęcia, że to będzie takie trudne... I jeszcze ten sen. Nie uwierzysz, ale przed wylotem do Polski przyśniła mi się Monika. Stała dokładnie w tym samym miejscu, co ty dzisiaj, i też była tak pięknie oświetlona słońcem. Sama więc rozumiesz to skojarzenie...

I zaczęła coś opowiadać o funkcjonowaniu ludzkiego umysłu i o tym, jakie figle potrafi płatać pamięć, ale ja już nie



słuchałam, ponieważ dosłownie mnie замуrowało, gdy zorientowałam się, że mieszkam w tym samym mieszkaniu, co tamta dziewczynka. Cóż za niesamowity zbieg okoliczności!

– Pani Aniu – przerwałam jej – teraz ja tam mieszkam.

– Na piątym piętrze? Domyśliłam się, inaczej po co wysiadałabyś tam z windy.

– Mieszkam w mieszkaniu pani przyjaciółki.

Znów spojrzała na mnie jak na ducha, a potem szybko otarła łzę spływającą po policzku. Czułam jej wzruszenie i jeszcze jakiś dziwny, rozpaczliwy smutek.

– Przepraszam, strasznie się ostatnio rozklejam.

Tego dnia długo rozmawiałyśmy. Dowiedziałam się między innymi, dlaczego nie widywałam jej przez kilka ostatnich dni. Musiała wyjechać na jakąś konferencję artystyczną do Krakowa. Moje przeczucia dotyczące porwania okazały się grubo na wyrost. Jak to często bywa, pomyliłam lęk z intuicją.

I ona też się o mnie czegoś dowiedziała. Opowiedziałam jej, jak okropnie się czuję i jaka jestem zła na mamę, że wyniosłyśmy się ze Szczecina. Akurat teraz!

– Akurat teraz? – spytała.

– Wie pani, był pewien chłopak. Starszy o rok. Grał na gitarze i trenował aikido. Wydawał się taki... dorosły. I właśnie w chwili, kiedy... – Zamilkłam, bo nie bardzo potrafiłam określić, na czym polegała wyjątkowość tamtej chwili. – Więc... więc mama wpadła na pomysł, żeby się stamtąd wynieść, i na dodatek do dziś jest pewna, że mnie w ten sposób uszczęśliwiła.

Pani Ania się uśmiechnęła.

– Pierwsza miłość?

– Nie wiem. Może? Nigdy wcześniej tak się nie czułam. Owszem, podczas ostatnich wakacji pojawiło się coś... Chodzi o Michała, tego chłopaka, z którym widziała mnie pani przy windzie... Słowem... dobrze się dogadywaliśmy, ale... tego nie da się porównać.

Nie mam pojęcia, co mnie naszło, żeby jej się zwierzyć. Może sprawił to ten cholerny esemes od Jacka. A może łatwiej się opowiada takie rzeczy komuś obcemu. Prawie obcemu, bo pani Anna też powiedziała mi coś bardzo ważnego. Coś, co sprawiło, że nie umiałam już o niej myśleć jak o nieznajomej.

– Wiesz, właśnie zrozumiałam, że wróciłam tu z jeszcze jednego powodu – wyznała. – Projekt, o którym mówiłam, jest oczywiście bardzo ważny, ale to tylko pretekst. Zdałam sobie z tego sprawę, kiedy po latach po raz pierwszy usiadłam na tej ławce, w miejscu, w którym spędziłam z Moniką tak wiele czasu... Tak naprawdę chodzi mi o to, żeby ją odnaleźć.



– W sensie? – Nie bardzo załapałam, o co chodzi, choć czułam, że kryje się za tym jakaś bardzo bolesna sytuacja.

– Kiedy miałyśmy... czy ja wiem, może z dziesięć lat, Monika znikła.

– Jak to znikła?

– Była i potem nagle jej nie było. W mieszkaniu pozostał tylko jej tata. Początkowo wypytywałam go, co się właściwie stało. Czy gdzieś wyjechała? Kiedy wróci? Ale on milczał. Wydawał się zbyt przygnębiony, żeby o tym rozmawiać. Więc w pewnym momencie przestałam pytać. Poczułam, że o zniknięciu Moniki nie wolno mówić, że to jakieś tabu, zakazany temat. Może było to dla niego zbyt bolesne? Może... – Pani Ania zamilkła.

– Może co?

– Sama nie wiem... Może pod wpływem traumy przestał radzić sobie z życiem? Pamiętam dzień, w którym ostatni raz zadałam mu pytanie o Monikę. Zapukałam do drzwi i dość długo czekałam, zanim je otworzy, choć po drugiej stronie słyszałam szmery. Miałam nawet wrażenie, że obserwuje mnie przez wizjer. Wreszcie uchylił drzwi. Tylko uchylił, ale i tak zobaczyłam przez wąską szparę potworny bałagan w tamtym mieszkaniu. Dosłownie jakby przeszedł przez nie huragan. Wcześniej to się nie zdarzało. Pan Nowak, a właściwie to wujek Ludwik, bo na bliskich sąsiadów mówiliśmy wówczas per „wujku” i „ciociu”, a więc wujek Ludek uchodził wręcz za pedanta. Tak mnie ten widok zaskoczył, że przez chwilę stałam w milczeniu, z otwartą buzią. To on odezwał się pierwszy. „Słucham, Aniu?” – zapytał. „Czy... czy Monika może wyjść się pobawić na korytarz?” – wydukałam. Akurat

padało, a w deszczowe dni dzieciaki z bloku bawiły się na korytarzu. To była taka nasza wspólna przestrzeń...

– Przecież pani wiedziała, że Moniki tam nie ma – zdziwiłam się.

– Wiesz, w takich momentach człowiek nie myśli racjonalnie. Zapytałam o to, bo tak pytałam zawsze, zanim Monika zniknęła. Jakbym chciała w ten sposób zaczarować rzeczywistość.

– I co?

– „Moniki nie ma” – odpowiedział mi wujek Ludwik. „A kiedy wróci?” – nie dawałam za wygraną. „Moniki nie ma” – powtórzył i zamknął drzwi. I to była nasza ostatnia rozmowa.

Moja rozmówczyni zamilkła.

– Ostatnia?

– Pan Nowak wkrótce się wyprowadził, a w jego mieszkaniu zamieszkał... Ale to całkiem inna historia – dokończyła, spoglądając na czarną terenówkę, która zaparkowała pod blokiem.

Z auta wychylił się szpakowaty „młodzieniec” w wieku lat pięćdziesięciu paru i pomachał wesoło do pani Ani.

– Oho, na mnie już czas – ożywiła się. – Znajomy z dawnych lat. – Uśmiechnęła się, a potem mocno uściśnęła moją dłoń. – Na pewno się jeszcze spotkamy. Wiesz... naprawdę jesteś do niej podobna.

Podstarzały młodzieniaszek „porwał” moją rozmówczynię, a ja zostałam z tysiącem pytań, których nie miałam komu zadać. Swoją drogą, jak to jest? Fatum czy co? Kolejny czarny samochód w moim życiu. Kolejny i nie ostatni. Podczas rozmowy z panią Anią przyszło do mnie kilka esemesów. Tym

razem ich nie odebrałam, zwłaszcza że żaden nie był od Jacka. Za to jeden został wysłany przez Maksa.

nie uwierzysz, ale odjeżdżając z przystanku, zobaczyłem przez okno tramwaju czarny samochód, kropka w kropkę taki sam, jak na tym obrazku. tylko bez krwi. skręcał w stronę twojego bloku. bliźniaki mówią, że mi się przywidziało, ale ON NAPRAWDĘ TAM BYŁ!

Nie bardzo mogłam sobie wyobrazić samochód kropka w kropkę taki sam jak ponury bazgroł znaleziony w pudełku, ale intuicja podpowiadała mi, że Maks pisze prawdę. A może nie była to intuicja? W tym przypadku wystarczyło logiczne rozumowanie. Skoro Maks napisał tak długiego esemesa, to musiał mieć ważny (i niewymyślony) powód. Inaczej by się nie wysilał.



Wieczorem usiadłam do Facebooka, żeby, jak to mama mówi, trochę się odmóżdżyć. Nie żebym była przesadnie facebookowa, ale kiedy czuję się zmęczona nadmiarem wrażeń (jak dziś) lub przygnębiona, to wpadam w taki facebookowy trans. Przeglądam profil Jacka (wiem, że to głupie, ale nie mogę się powstrzymać) albo przewijam swoją tablicę, nie poświęcając specjalnej uwagi żadnemu z opublikowanych postów, i potem jestem zła na siebie, że tyle czasu zmarnowałam. Zatrzymuję się tylko przy informacjach o psach i kotach do adopcji, które staram się w miarę możliwości udostępniać. Skoro marnuję czas, to niech przynajmniej będzie z tego

jakaś korzyść dla czekających na dom zwierzaków. Piszę, że w miarę możliwości, ponieważ im częściej klikam w te zwierzaczki, tym więcej postów o bezdomniakach pojawia się na mojej tablicy. Tak to już jest z Facebookiem. Im więcej na coś klikasz, tym więcej tego w twoim facebookowym życiu. Efekt jest taki, że mogłabym nie robić niczego innego, tylko udostępniać, udostępniać i udostępniać psy, koty, porzucone miniaturowe króliki, konie i świnki uratowane z rzeźni... Stosuję więc rozmaite kryteria selekcji. Na przykład publikuję wyłącznie te posty, które mają poniżej dziesięciu udostępnień, żeby dać szansę mniej popularnym zwierzacom, ale w końcu i tak łamię wcześniejsze ustalenia i publikuję na przykład informację o jakimś wyjątkowo zabiedzonym



kotku, który ma ponad setkę udostępnień. Najchętniej sama adoptowałabym zwierzaka, ale mama twierdzi, że na razie nie mamy na to warunków. No cóż, nic dziwnego, skoro człowiek wciąż się przeprowadza. Ale... nie o tym miałam pisać. Tamtego wieczoru nie znalazłam nowych postów na profilu Jacka, skupiłam się więc na bezdomnych zwierzaczkach i po chwili stwierdziłam nadzwyczajną aktywność swojego taty, który wziął sobie chyba za punkt honoru, żeby odnieść się jakoś do każdego z opublikowanych przeze mnie postów. Zalał mnie falą polubień lub wręcz przeciwnie, smutnych buziek wyrażających współczucie dla biednego pieska lub kotka. Zadał sobie nawet trud, by napisać ze dwa komentarze. Tak to już bywa, kiedy masz rodzica na Facebooku. A potem... dostałam od niego prywatną wiadomość. Całkiem długi list, w którym pisał, jak bardzo się cieszy, że widujemy się częściej i że nareszcie przestał odgrywać rolę skype'owego tatusia. Fakt, kiedy mieszkalam w Szczecinie, widywałam się z tatą głównie przez Skype'a, choć trzeba przyznać, że starał się też do mnie przyjeżdżać. Nie zdarzało się to jednak zbyt często, a każda jego wizyta okupiona była ogromnym stresem mamy, której mimo usilnych starań nie udawało się ukryć swojego stanu. Nocą wychodziła na balkon na papierosa (mimo wcześniejszych zapewnień, że rzuciła palenie), czepiała się byle głupstwa i wszystko leciało jej z rąk. Ogólnie rzecz biorąc, atmosfera w domu przed przyjazdem taty była tak gęsta, że jak powiadają, można by ją kroić nożem. Więc sama nie jestem pewna, czy lubiłam te wizyty.

„Co prawda obawiam się, że wszedłem teraz w rolę tatusia świątecznego – kontynuował tata – ale mam nadzieję, że i to

się zmieni, bo chciałbym być tatą, który uczestniczy w twojej codzienności, kimś naprawdę bliskim. I obiecuję, córeczko, że żadne nowe okoliczności tego nie zmienią”. Nagle poczułam dławienie w gardle. Znałam to uczucie. Nadciągały wzruszenie, szloch (co prawda cichutki) i łzy, których nie byłam w stanie powstrzymać. To bardzo dziwne, kiedy jestem z tatą, czuję złość i ten nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej, a kiedy przysyła mi takie wiadomości (i nie ma go obok), rozklejam się jak dzieciak. Gdy wysmarkiwałam nos, który (podobnie jak moje oczy) wypełnił się łzami, „zaatakowała” mnie przez Messengera Majka.

– Przecież obiecałaś!

– Co niby obiecałam? – zdziwiłam się.

– Jak to co! – oburzyła się. – Zdjęcie tego planu z pudełka.

Sfotografowałam więc ten cholerny plan i jej wysłałam. I znów zawiodła mnie intuicja. Nie przewidziałam, jakie będą tego skutki. Tak to już bywa, kiedy jestem przymulona nadmiarem emocji.



W niedzielę rano obudziły mnie jakieś wrzaski. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam obrazek, który zaskoczył mnie prawie tak samo jak wczorajsze wyznanie pani Ani i wiadomość od taty. Pod blokiem kucała Majka i rozkopywała saperką trawnik, płosząc przy okazji wylegujące się obok koty. Tu należy dodać, że moja niesforna przyjaciółka wybrała sobie szczególny fragment trawnika, porośnięty wyższymi źdźbłami o nieco innym odcieniu. Różnica była na tyle wyraźna, że zauważyłam ją z wysokości piątego piętra. Zwłaszcza



że trawiasty ogródek otoczony był niziutkim drewnianym płotkiem, obok którego rosły dwa śliczne krzaczki. Nad Majką na balkonie pierwszego piętra stał... nie kto inny, tylko wytatuowany nieznajomy z piwnicy. „Gangster” (bo tak go sobie w myślach nazwałam) miał czerwoną z wściekłości twarz i wydierał się na Majkę, z czego ona najwyraźniej niewiele sobie robiła. W tej samej chwili usłyszałam dzwonek. Narzuciłam szlafrok i podbiegłam do drzwi, zanim dotarła tam mama. Przeczynałam, że ma to jakiś związek z sytuacją pod blokiem. Tym razem intuicja zadziałała bezbłędnie. Za drzwiami stali zasapani Michał i Maks.

– No, zrób z nią coś, ona szuka skarbów z tym planem, który jej sfotografowałaś, i zaraz zrobi się z tego prawdziwa afera – wysapał Maks.

Chciałam odpowiedzieć, że to raczej Michał powinien coś zrobić ze swoją siostrą bliźniaczką, ale ugryzłam się w język, widząc jego smętną minę.

– Dlaczego ja? – rzuciłam w bliżej nieokreśloną przestrzeń, nie wiadomo do kogo.

– Bo ty tu mieszkasz.

– Ale wy z nią przyjechaliście.

Na szczęście Majkę udało się odwieść od szalonych pomysłów destruowania osiedlowej zieleni, a szkody, które wyrządziła, nie były zbyt wielkie i aferę udało się zażegnać. „Gangster” poburczał trochę pod nosem i zniknął za drzwiami balkonowymi.

Mniej więcej kwadrans później siedzieliśmy nad stawem w parku Malickiego (miejsce to odkryłam podczas jednego ze spacerów). Po gładkiej powierzchni wody pływały kaczki. Gdzieś tam, korzystając z ładnej pogody, snuli się spacerowicze, a Majka perorowała, wodząc palcem po planie.

ZASŁAW MALICKI (1908–1994)

– architekt, urbanista. Przed drugą wojną światową współpracował przy projektowaniu osiedla WSM (Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej) na Żoliborzu w ramach atelier Juliusza Żakowskiego. Pracował też w pracowniach prof. Romualda Gutta, a potem Stanisława Brukalskiego.

Podczas wojny członek konspiracyjnej grupy architektów zajmujących się planowaniem powojennego rozwoju Warszawy. W latach 1954–1956 przebywał jako architekt w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej.

Po powrocie do Polski został generalnym projektantem osiedla Rakowiec. Wraz z Oskarem i Zofią Hansenami oraz Marianem Szymanowskim zaprojektował osiedle dla 3000 mieszkańców, położone między ulicami Pruszkowską, Księcia Trojdena, Adolfa Pawińskiego i Żwirki i Wigury. W centrum osiedla znalazł się park z oczkiem wodnym. Parkowi nadano imię Zaslawa Malickiego.



– Wszystko rozgryzłam. Ten prostokąt, o tutaj, to jest twój blok.

– A ty skąd to wiesz? – spytał Maks z typowym dla siebie sceptycyzmem.

– Widzisz ten napis? – odpowiedziała z wyrazem tryumfu na twarzy.

– No widzę, to jakieś kompletne bzdury.

Rzeczywiście, wewnątrz prostokąta widniał taki oto osobliwy napis:

KNKAKSKZK KBKCLKOKK

– Bzdury, nie bzdury... Siedziałam nad tym pół nocy i odkryłam, że jest to... – Majka zawiesiła na chwilę głos – ...szyfr! – dokończyła tryumfalnie.

– Szyfr? – dalej powątpiewał Maks.

– Zwróciliście uwagę na nadmiar literek „K” w tym tekście?

– A i owszem, zwróciliśmy. – Maks kiwnął głową.

– A zwróciliście uwagę, że pojawiają się one co drugą literę?

– No... faktycznie.

– Wyrzucicie te wszystkie „K”, to znaczy oprócz ostatniego, i zobaczcie, co zostanie.

– N a s z b l o k. Nasz blok – przeliterował nie bez wysiłku Maks.

– No właśnie. To jest nasz... to znaczy twój blok – poprawiła się Majka, zwracając się do mnie. – A dookoła mnóstwo literek „S”.

– Czyli że to niby skarby? – Maks się skrzywił.

– Właściwie czemu nie?

– Przecież sama mówiłaś, że to dziecinada.

– Dziecinada albo i nie. Może ktoś specjalnie tak to zrobił. Dla zmyłki.

Po minie Maksa poznałam, że zaczyna się przekonywać do koncepcji Majki. Wtedy wtrącił się Michał z kolejnym kontrargumentem.

– To dlaczego część tekstu na mapce jest zaszyfrowana, a część nie?

– Nie mam pojęcia, może też dla zmyłki. – Majka wzruszyła ramionami.

– Widziałas, żeby ktoś zakopywał skarb pod blokiem? – nie dawał za wygraną Michał.

– Właściwie czemu nie. Myślisz, że skarby można znaleźć tylko w ruinach? Nie bądź taki stereotypowy – odparowała Majka, zaskakując nas wyszukany słownictwem.

– Ale przyznasz, że rozkopywanie trawnika saperką to był kiepski pomysł.

– Myślałam, że o tej porze w niedzielę ludzie jeszcze śpią. Ja zwykle śpię. Ale nie dzisiaj.

– I nam też nie dałaś się wyspać. – Maks ziewnął; jak się okazało, z soboty na niedzielę nocował u bliźniaków. – I w dodatku musieliśmy zaszuwać nad ranem z Żoliborza na Rakowiec. Nie masz litości. No ale w sumie... jeśli miałoby coś z tego wyniknąć...

– Nic z tego nie wyniknie – ostudziłam zapał przyjaciół – w każdym razie nie to, o czym myślicie. Znam kogoś, kto z pewnością nam wyjaśni, co to za plan i co oznaczają literki „S”.

– Kobieta sprzed windy? – Michał był tego dnia wyjątkowo domyślny.

Kiwnęłam głową.

– Nie ufam jej.

– A ja owszem. I wyobraźcie sobie, że mieszkam w mieszkaniu, które zajmowała kiedyś jej przyjaciółka.

– Co z tego? – Maks wzruszył ramionami.

– Ano to, że ta przyjaciółka zaginęła przed laty i pani Ania wróciła, żeby ją odnaleźć.

– Porwano ją! – ożywiła się Majka.

– Mówiłaś, że przygotowuje jakiś projekt – nie dawał za wygraną Michał.

– To też. Robi jedno i drugie.

Maks nagle porzucił koncepcję poszukiwania skarbu i zapalił się do idei szukania zaginionej dziewczynki.

– Zaraz, zaraz... proszę więcej szczegółów – zażądał. – Przede wszystkim... jak się ta zaginiona nazywa.

– Czekaj... zdaje się... Monika Nowak.

– Oj, kiepsko – westchnął Maks, ale na wszelki wypadek wrzucił imię i nazwisko do wyszukiwarki. – Tak jak myślałem, igła w stogu siana. Mogłaby mieć jakieś bardziej oryginalne nazwisko, byłoby łatwiej.

– Myślisz, że pani Ania tego nie próbowała? Przypuszczam, że dziesiątki razy szukała jej w necie. – Wzruszyłam ramionami.

– No tak, racja – przyznał Maks. – Swoją drogą, ciekawe, dlaczego tamta, to znaczy ta zaginiona Monika, nie szukała przyjaciółki sprzed lat, czyli tej twojej pani Ani. Ja na jej miejscu tak bym zrobił. Skoro ta twoja znajoma jest słynną artystką, to nie powinno być problemów z wyszukaniem jej w necie. Może więc tamta nie chciała jej znaleźć. Albo coś jej

się przytrafiło? Może nawet... już jej nie ma? To byłoby sensowne wytłumaczenie.

- Przestań! - Wzdrygnęłam się. - Nawet tak nie mów.
- Czekaj, czekaj - ciągnął Maks. - Jak ona ma na nazwisko?
- No przecież już mówiłam.
- Ja nie o tym. Jak się nazywa ta twoja artystka?
- Kurczę. Nie wiem.
- Błąd! Wielki błąd!
- Ale zapytam.
- Nie znasz jej nazwiska? - Michał pokręcił głową.
- A jak się nazywa projekt? - drążył temat Maks.
- To wiem. Nazywa się *Spacer po dzieciństwie*.



Niestety, nie mogłam podać przyjaciółom zbyt wielu szczegółów dotyczących zniknięcia małej Moniki, ponieważ sama ich nie znałam. Ale widziałam, że połknęli haczyk. Nawet Majka uznała, że szukanie zaginionej dziewczynki może być równie interesujące jak poszukiwanie skarbów.

– Moglibyśmy jej, to znaczy tej twojej artystce, powiedzieć, że założyliśmy Tajną Agencję Detektywistyczno-Eksploracyjną i chętnie pomożemy – oświadczyła.

– A nie boisz się, że uzna to za dziecinadę, tak jak ty uznałaś za dziecinadę tamte legitymacje? – odparował Michał, który jako jedyny był sceptycznie nastawiony do pomysłu.

W odpowiedzi Majka tylko wzruszyła ramionami.

– Mam – odezwał się nieoczekiwanie Maks. – Ta twoja artystka nazywa się Anna Nowakowska. A to dobre: Monika Nowak i Anna Nowakowska. Nieźle się dobrały.

– I na dodatek mieszkały na tym samym piętrze – dodałam, przypomniawszy sobie jeszcze jeden szczegół. – Ich ojcowie pracowali w tej samej jednostce wojskowej. – A ty jak do tego doszedłeś? – spytałam, zafrapowana nowym odkryciem Maksa.

– Prościzna. Wrzuciłem w wyszukiwarkę „Spacer po dzieciństwie”, „Anna”, „projekt” i zobaczcie, co mi wyszło. Fundacja taka i taka... przyznane dotacje... kategoria: sztuki wizualne... Anna Nowakowska, projekt: *Spacer po dzieciństwie*.

Trzeba przyznać, że wszyscy byliśmy pod wrażeniem błyskawicznego internetowego śledztwa przeprowadzonego przez Maksa.

– No to zaraz wszystkiego się dowiemy – uradowała się Majka i zaczęliśmy przeszukiwać sieć wte i wewte: Facebooka, Instagrama i czego tam jeszcze sobie życzyliśmy pod hasłem „Anna Nowakowska, artystka”. W kilku językach! Michał jest poliglotą, co okazało się bardzo pomocne. Skutek był niestety mizerny. Kilka informacji o przyznanych dotacjach i to wszystko.

– Widać nie taka sławna ta twoja artystka – mruknął Maks – skoro nawet jej prac nie można znaleźć w sieci. Nie ma swojej strony ani fanpejdza.

– Coraz mniej mi się to podoba. – Michał się zasępił. – Proszę cię, uważaj na nią.

Ostatecznie jednak, wbrew sprzeciwom Michała, ustaliliśmy, że spróbujemy nas z panią Anną umówić. Jak się potem okazało, każdy wiązał z tym spotkaniem zupełnie inne nadzieje.



Wieczorem Jacek napisał do mnie na Facebooku. Tym razem wysilił się na nieco dłuższy tekst. Cóż z tego, skoro nie takiej wiadomości od niego oczekiwałam.

Co u Ciebie? Bo u mnie okej. Wczoraj wpadłem z Paulą na imprezę do Karoli. Było super! Pozdrówka od nas wszystkich. Szkoda, że cię tu z nami nie ma.

Co prawda napisał: „Szkoda, że cię tu z nami nie ma”, ale nie takiego „szkoda” bym oczekiwała. Raczej: „Szkoda, że cię tu ze mną nie ma”. I na dodatek ta Paula, z którą poszedł na imprezę.

Humor jeszcze bardziej mi się popsuł.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24 c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl
www.nk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Lux Cream 90 g/m² wol. 1,8.*

ZING

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*
Redakcja *Sylwia Sandowska-Dobija*
Korekta *Malwina Łozińska, Małgorzata Ruszkowska,*
Magdalena Szroeder
Korekta techniczna *Agnieszka Czubaszek-Matulka*
Opracowanie DTP *Wojciech Jachimowicz*

ISBN 978-83-10-13410-3

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019 r.
Wydanie pierwsze
Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków